



STUDZIANKI ECHO



KWARTALNIK STOWARZYSZENIA ROZWOJU MIEJSCOWOŚCI STUDZIANKA

Róbmy swoje

Miejscowość Studzianka może pochwalić się nie tylko swoją historią i dziedzictwem kulturowym, ale także ludźmi, którzy tworzą jej terażniejszość i przyszłość.

Szanowni Mieszkańcy Studzianki i okolic. Drodzy Czytelnicy. Kwartalnik „Echo Studzianki” wchodzi już w trzeci rok istnienia. Przy okazji chciałbym Was uspokoić, że nie zrywam współpracy z czasopismem. Ze względu na mój wyjazd, muszę ograniczyć swoje zaangażowanie w badania regionalne. Nadal będę przysyłał teksty do kwartalnika. Być może nie zawsze kwartalnik będzie ukazywał się regularnie, ale wraz z kolegą Łukaszem dołożymy wszelkich starań, aby pismo nie upadło. Wieś Studzianka jest mi szczególnie bliska, nie tylko ze względu na moje zainteresowania Tatarami. Otóż mojej prababci (Marianny Jaroszuk z Lubenki) brata córka (Leokadia Jaroszuk c. Piotra) była żoną nieżyjącego już Hipolita Dziobka. Tak więc można powiedzieć, że wszystkie sąsiednie wsie są jedną wielką rodziną! Studzianka jest miejscowością, której historii może powstydić się niejedna

wieś, a nawet miasto. Ze Studzianki pochodzi tak wiele znamienitych postaci, że przez cały czas jestem zaskakiwany odkrywaniem kolejnych. Pod koniec ubiegłego roku w Bibliotece Śląskiej w Katowicach znalazłem informację o pułkowniku Józefie Koryckim, który urodził się w 1885 r. w Studziance w rodzinie tatarskiej. Co ciekawe w Kampanii Wrześniowej 1939 był dowódcą artylerii Armii „Pomorze”. Studzianka posiada jeszcze bardzo wiele tajemnic historycznych i ciekawostek. Wszystko to wymaga czasu i ogromnej pracy, głównie archiwalnej. Dla jednej, czy dwóch osób jest to czasami zbyt wiele. Dodatkowo, jak pisał Paweł Jasienica: „Nasza wiedza o przeszłości zawsze jest ułomna, nawet szczątkowa. Nigdy nie może być pełna, bo wśród dokumentów i zabytków wszechmocnie gospodarzył los, ślepy traf” („Polska Jagiellonów”, Warszawa 1963).

cd. str 2

Zachowane w nazwach

Na obszarze sołectwa Studzianka po dziś dzień funkcjonuje bardzo wiele nazw miejscowych. Odnoszą się one do konkretnych części wsi. Świadczą też o znaczeniu i pochodzeniu różnych obiektów topograficznych na terenie wsi.

Często z danym miejscem wiąże się jakaś historia. Nazwy miejscowe (tzw. toponimia) stanowią również kapitalne źródło do przeszłości tych ziem. Czasami tylko nazwa miejscowa zaświadcza o tym, że w danym miejscu znajdowało się bagno, uroczysko, pole, łąka-pastwisko, las, droga, czy folwark. Nie bez wpływu na brzmienie części tych nazw, miało osadnictwo wschodniosłowiańskie. Stąd część nazw miejscowych (własnych) posiada brzmienie rusińskie lub tzw. chachłackie. Nazewnictwo to w ciągu pięciu wieków istnienia wsi Studzianka niejednokrotnie zmieniano się. Niestety, nieubłagany upływ czasu i tzw. „wymiana pokoleń”, sprawiają, że coraz mniej tych nazw pozostaje w świadomości miejscowych mieszkańców. Obecnie większość tych nazw niewiele mówi młodemu pokoleniu. Niektóre nazwy zanikły zupełnie lub nie są już używane. Wiele obiektów zniknęło bezpowrotnie z krajobrazu kulturowego sołectwa Studzianka. Nie dotrwał do naszych czasów meczet, młyn-wiatrak, czy charakterystyczne jeszcze na początku XX w. dworki tatarskie. Nie ma też bagien, które z biegiem lat wyschły lub porosły lasem. Poniższy wykaz nazewnictwa miejsc oraz obiektów jest niepełny. W przyszłości wymaga on weryfikacji oraz uzupełnienia. Sporządzono go na podstawie opracowania pt. „Urzędowe nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych” (t. 105, pow. bialski, Warszawa 1966) oraz wywiadów z mieszkańcami wsi Studzianka, m.in. z Bolesławem Panasiukiem, Henrykiem Daniewiczem i Mieczysławem Józefaciukiem:

- Bagno Skibniewskiego (fragment pola i łąki niedaleko zabudowań Bolesława Panasiuka); Bajrulewiczyna (miejsce po dawnym majątku rodziny Bajrulewiczów, niedaleko zabudowań p. Remeszów); Bedro (łąka pod Dokudowem), Bród (miejsce w kierunku Lubenki, gdzie po deszczach zbierała się woda); Buchta (staw); Glinki (miejsce, gdzie po wojnie wydobywano glinę, koło zabudowań p. Józefaciuków); Gładki Bagienek (prawdopodobnie miejsce po dawnym bagnie); Głuch (pole, miejsce bitwy w 1769 r.); Gościńiec (droga-szosa, biegnąca z Łomaz przez Studziankę w kierunku Ortelea Kr., był to dawny Szlak Jagielloński, zwany też

cd. str 3



Wiosna tuż, tuż...

Fot. S.H.

Róbmy swoje

cd. ze str. 1

Myślenie o przeszłości, ożywianie i integracja miejscowych społeczności jest jednym z ważniejszych procesów zachodzących w ostatnich latach w Polsce. Takie działania mają na celu „przebudzenie” lokalnej pamięci oraz zwrócenie uwagi na bogactwo kulturowe oraz historyczne dziedzictwo swojej „małej ojczyzny”. Wszelkie inicjatywy społeczno-kulturalne są bardzo ważne dla miejscowej społeczności. Pozwalają na ich większą integrację, o czym nie musimy przypominać mieszkańcom Studzianki.

Należy tylko żałować, że niewiele osób na Południowym Podlasiu zajmują się szeroko rozumianym regionalizmem. Brakuje ludzi, którzy prowadziłoby badania lokalne w swoich miejscowościach. Niekoniecznie potrzebni są do tego historycy, czy regionaliści, którzy w Polsce niestety nie są docenianą grupą działaczy społecznych. Róbmy jednak swoje, bo jak pisał niegdyś Lew Tolstoj: „Pożyteczna praca jest zawsze cicha i niezauważalna”.

Z drugiej strony polska kultura od wielu lat jest w stanie głębokiego kryzysu. Ponadto, nadal jest zbyt mały udział społeczeństwa we wszelkich przedsięwzięciach kulturalnych. Do tego dochodzi ograniczony dostęp do kultury, spowodowany niejednokrotnie brakiem pieniędzy. Nie każdego jest stać pójść choćby raz w miesiącu do filharmonii, teatru, czy nawet kina. Oczywiście z różnych przyczyn możemy nie uczestniczyć lub mieć ograniczony dostęp do w tzw. wysokiej kultury. Możemy jednak inicjować różne działania na gruncie lokalnym, w swojej wsi, czy miasteczku. Do czego gorąco zachęcam nie tylko mieszkańców Studzianki.

Drodzy Czytelnicy. Oddajemy do Waszych rąk jedenasty numer kwartalnika „Echo Studzianki”. Jak zwykle znajdują Państwo w nim artykuły o tematyce historycznej. Na szczególną uwagę zasługuje materiał dotyczący przyczyn zaniku osadnictwa tatarskiego w Studziance i okolicach. Przypominamy także sylwetkę płk. Józefa Koryckiego, zapomnianego dowódcy ze Studzianki. Prezentujemy również wydarzenia z ostatnich miesięcy, m.in. ferie w Studziance: wyjazd do Centrum Nauki Kopernik w Warszawie oraz spotkanie karnawałowe. Dobiegł też końca projekt pt. „Pokaż swoją twarz” realizowany przez Stowarzyszenie o czym pisze kol. Łukasz. Na początku kwietnia rusza kolejny projekt, warsztaty łucznicze. Zachęcamy zatem do wzięcia w nim udziału. Ponadto w numerze znajdują Państwo wywiad, kącik poetycki oraz dowcipy. Życzę przyjemnej lektury!

Sławomir Hordejuk

Gmina Łomazy przoduje w wydawaniu czasopism

Mówi się, że o kulturze danej społeczności świadczy ilość i jakość wydawanych przez nią publikacji. Jeśli tak jest, to gmina Łomazy może poszczycić się wysoko rozwiniętą kulturą. Na jej terenie ukazują się bowiem trzy czasopisma: „Łomaskie Strony”, „Echo Studzianki” i „Kniaża”. Warto przyjrzeć się bliżej tym wartościowym publikacjom.

Wszystkie trzy czasopisma powstają dzięki pasjonatom - regionalistom i miłośnikom swojej małej ojczyzny. Dwa z nich ukazują się w nakładzie tysiąca egzemplarzy. Nakład „Kniaży” - najmłodszego z trzech czasopism - jeszcze się zmienia. Zjawisko, tak znaczącego zapotrzebowania na lokalną prasę, cieszy. To znak, że mieszkańcy gminy silnie utożsamiają się ze swoją małą ojczyzną. Istnienie kilku tego typu wydawnictw to ewenement w skali powiatu bialskiego, a może nawet całego województwa lubelskiego.

„Łomaskie strony”. To bezpłatny miesięcznik o mieszkańcach i dla mieszkańców Łomaz. Ukazuje się ono od 2009 roku, pod patronatem Łomaskiego Stowarzyszenia Rozwoju. Tematy poruszane na dwunastu stronach wydawnictwa dotyczą zarówno aktualnych wydarzeń, jak i historii miejscowości. Na łamach czasopisma prezentują się lokalni literaci. W każdym numerze jest też miejsce na humor. Za zdjęcia w „Łomaskich Stronach” odpowiada Stanisław Hryniowicz. A wszystko powstaje pod czujnym okiem redaktora prowadzącego, znanego w środowisku literackim i dziennikarskim, Lecha Zaciury. Dotychczas ukazało się 28 numerów czasopisma.

„Echo Studzianki”. Kwartalnik Stowarzyszenia Rozwoju Miejscowości Studzianka redagują Sławomir Hordejuk i Łukasz Radosław Węda. Dotychczas ukazało się dziesięć numerów tego tytułu. Czasopismo obejmuje szeroką tematykę. Można w nim

przeczytać i o najnowszych wydarzeniach, i o historii. Jednym z ciekawych działań jakich podjęła się redakcja, jest przedstawianie sylwetek wybitnych ludzi, pochodzących ze Studzianki. Na uwagę zasługują również profesjonalna oprawa graficzna „Echa Studzianki”, wykonywana przez Kamila Łojko.

„Kniaża”. Sukces „Echa Studzianki” zainspirował mieszkańców wsi Koszoły do wydawania swojego czasopisma. Pomysł wsparły lokalne władze, m.in. wicestarosta bialski Jan Bajkowski i wójt gminy Waldemar Drożdżiuk. W 2010 r. ukazał się pierwszy numer „Kniaży”. Spełnia ona podobną funkcję, co powstałe wcześniej wydawnictwa w gminie Łomazy. W periodyku można znaleźć bogato opatrzone zdjęciami relacje z ważnych dla życia wsi wydarzeń, a także poznać losy osób wywodzących się z Koszoł. Czasopismo redaguje Sławomir Hordejuk, składa zaś - Kamil Łojko. W lutym ukazał się czwarty numer tego periodyku.

Gratulujemy wszystkim zaangażowanym w wydawanie lokalnych czasopism, życzymy wytrwałości i dalszych sukcesów w pracy redakcyjnej! Wszystkie czasopisma można obejrzeć w wersji elektronicznej na stronie Urzędu Gminy Łomazy w zakładce publikacje: http://www.lomazy.pl/index.php?option=com_content&view=category&layout=blog&id=35&Itemid=84

Katarzyna Sawczuk
www.radiobiper.info

Rok 2
Numer 3

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY
Koszoły, 21 sierpnia 2011 r.

KNIAZA

CZASOPISMO MIESZKAŃCÓW WSI KOSZOŁY

Numer
Bezpłatny

Łomaskie strony

Biuletyn mieszkańców Łomaz i okolic
wydawca: Łomaskie Stowarzyszenie Rozwoju

numer 10 (24) październik 2011

Zachowane w nazwach



Głuch, miejsce potyczki z 1769 r. między konfederatami, a Rosjanami.

lub wielką drogą prowadzącą z Krakowa do Wilna); Granica (droga w kierunku Koszoł); Haj lub Gaj (miejsce podmokłe, gdzie w przeszłości było bagno, zarośnięte potem przez las olszynowy i maliny); Granka (droga w lesie między Studzianką, a Koszołami); Jama Cymbaja (zagłębienie występujące w rzece Zielawa, w przeszłości była to łąka należąca do Tatara Czymbajewicza); Janoszkówka (droga biegnąca od szkoły w kierunku Bolesława

Panasiuka); Kaliszówka (droga w kierunku Lubenki); Kąty (fragment brzoźowego lasu); Klipnik (łąka koło p. Kukawskiego); Kosa Droga; Krasne Bagno (miejsce po bagnie niedaleko dawnych zabudowań Józefa Skolimowskiego); Łysa Góra (piaszczysta wydma o wys. 143 m n.p.m., obecnie sosnowy las koło zabudowań Wiesława Wędy. Jeszcze w 1926 r. znajdowały się tam kamienie z krzyżami oraz ludzkimi szkieletami. Z relacji najstarszych mieszkańców wsi wynika, że była ona „wysokości stodoły”. Pokazywały się tam także wilki. Niektórzy twierdzą, że dawniej z tego miejsca widać było kościół w Huszczy); Mazowsze (miejsce w kierunku Koszoł i Ogrodnik, gdzie przed wojną osiedlała się ludność z Mazowsza, ziemia potatarska); Meczecisko; Mizar (cmentarz tatarski); Mokrzec (polana w lesie k. Józefa Szenejki); Naddatki (poła w kierunku Lubenki, wydzielone w przeszłości z dóbr łomaskich); Niedźwiedzica (pole-siedlisko w okolicach zabudowań p. Józefaciuków, według opowieści w przeszłości była tutaj puszcza, gdzie pojawiała się samotna niedźwiedzica); Oblęd (miejsce w kierunku Lubenki, według przekazów osoby znajdujące się w tym miejscu dostawały zaburzeń urojeniowych); Ochodża (Zaochoża); Olszany (pastwisko); Ostrówek (łąka); Pastewnik (łąka); Piszczana (miejsce wzdłuż rowu biegnącego od szkoły w kierunku Ortela Kr.); Plesy (łąka); Poddokudów; Podortel; Sinocha; Sadržawka Kożuchowskiego; Sitka (łąka); Szenejki (dawny folwark rodu Szenejko); Szymkowszczyzna (pole po komasacji, gdzie były najstarsza gleba, pozostawione przez właściciela o

imieniu Szymon, który ok. 1931 r. wyjechał do Ameryki); Ścianka; Tatarszczyzny (poła, które były niegdyś w posiadaniu Tatarów); Zagumienie (droga biegnącą równolegle do szosy); Zaolszyna lub Olszyna (łąki ciągnące się od p. Kubiaka aż do mszaru, niegdyś rósł tam las olszynowy); Zarzeka lub Zaruka (las k. Józefa Szenejki, rusińskie słowo „zaruka” oznacza poręczenie), Zielawa (rzeka o długości 68 km przepływająca przez Studziankę, prawy dopływ Krzny).

Zwracam się z prośbą do wszystkich mieszkańców Studzianki (a w szczególności starszych osób) o nadsyłanie na adres redakcji nazw miejscowych, które według Was nie zostały uwzględnione w powyższym tekście.

Sławomir Hordejuk



Szkoła Podstawowa w Studziance. Miejsce nazywane Meczecisko. Do 15 sierpnia 1915 r. w tym miejscu stał meczet. Fot. Ł.W.



Rzeka Zielawa w okolicy dawnego folwarku Szenejki. Fot. S.H.

Łucznictwo w Studziance

Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka i Gmina Łomazy zapraszają dzieci i młodzież uczą się bądź studiują w wieku 6-25 lat z terenu gminy Łomazy na kurs łucznictwa historycznego. Celem przeszkolenia będzie podniesienie poziomu wiedzy i umiejętności z zakresu posługiwania się łukiem. Uczestnicy przejdą szkolenie z zakresu bezpiecznego posługiwania się łukiem. W skład zajęć wejdzie praktyczna nauka wytwarzania strzał łuczniczych i ćwiczenie technik strzelania z łuku wschodniego, krymsko-tatarskiego oraz mongolskiego. Uczestnicy będą zapoznawać się z historią łucznictwa i z zasadami bezpieczeństwa występującymi w łucznictwie. Odbędą się treningi i zajęcia z łukiem, które wprowadzą w tematykę praktyczną warsztatów. Kursanci poznają bezpieczne strzelanie z gumowych strzał, sposoby obsługi łuku i sprzętu łuczniczego. Każdy będzie uczył się technik strzelania z łuku (stojąc, w marszu, na odległość, z obrotu). Zajęcia z łucznictwa rozpoczną się 22 kwietnia 2012 roku i potrwać trzy miesiące. Odbędą się na terenie wokół świetlicy w Studziance po zajęciach szkolnych i w weekendy w godzinach popołudniowych. Każdy uczestnik zostanie ubezpieczony na czas szkolenia. Wszyscy otrzymają pomoce dydaktyczne, posiłek regeneracyjny i będą mogli wybrać dowolny łuk do strzelania podczas zajęć. Zgłoszenia do 15 kwietnia 2012 roku pod numerami telefonu 501 266 672 lub 512 649 028, email: efstudzianka@tlen.pl Więcej informacji na www.studzianka.pl i www.lomazy.pl Liczba uczestników w szkoleniu jest ograniczona.

Projekt będzie realizowany od 1 kwietnia do 31 lipca 2012 roku w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki Priorytet IX. Rozwój wykształcenia i kompetencji w regionach Działanie 9.5 Oddolne inicjatywy edukacyjne na obszarach wiejskich i współfinansowany jest z Europejskiego Funduszu Społecznego.

Łukasz Węda

Pokaż swoją twarz Zakończenie projektu w Studziance

Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka realizowało od października 2011 do końca stycznia 2012 roku projekt w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki.

Był on współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego Priorytet VII w ramach Działania 7.3 Inicjatywy lokalne na rzecz aktywnej integracji. Wsparciem objęte zostały kobiety w wieku aktywności zawodowej zamieszkujące gminę Łomazy. Po zajęciach ze stylizacji, wizażu i kosmetyki Uczestniczki uczestniczyły w wizycie studyjnej w gabinecie kosmetycznym Kosmetyka Jowita Śladewska. Podczas wizyty Uczestniczki poznały profesjonalny sprzęt do zabiegów kosmetycznych. Uzyskały porady z zakresu kosmetyki. Dla każdej z uczestniczek przygotowano indywidualne zabiegi kosmetyczne do wyboru. Zainteresowaniem cieszyły się m.in. mikrodermabrazja diamentowa, czyli mechaniczne złuszczenie naskórka za pomocą diamentowych końcówek oraz

drenaż limfatyczny twarzy i ciała. Dnia 28 stycznia 2012 r. odbyło się spotkanie ewaluacyjne podsumowujące realizację projektu. Wzięło w nim udział blisko 60 osób. W świetlicy w Studziance Uczestniczki i zebrani goście oglądali pokaz zdjęć z realizacji projektu. Następnie większość Pań uczestniczących w warsztatach, w których zaprezentowały nabyte umiejętności na chętnych osobach. Uczestniczki otrzymały kuferki z wybranymi przez siebie kosmetykami oraz zaświadczenia o ukończeniu szkolenia. Wystąpił zespół Studzianczanie i kabaret „Zielawa”. Następnie wszyscy zasiedli do uroczystej kolacji. Uczestniczki dzieliły się wrażeniami z uczestnictwa w projekcie. Tańce i śpiew trwały do późnych godzin nocnych.

Łukasz Węda



Nie zabrakło także części praktycznej projektu.

Fot. Ł. W.

Ferie w Studziance

Dnia 3 lutego 2012 roku dzieci ze szkoły podstawowej w Studziance uczestniczyły w wycieczce autokarowej do Warszawy.

Wraz z mieszkańcami Studzianki około 50-osobowa grupa zwiedziła Centrum Nauki Kopernik oraz Pałac Kultury i Nauki. Wyjazd zorganizowali Agnieszka i Marek Wilbik. Z kolei 11 lutego 2012 roku w świetlicy w Studziance z inicjatywy Marka i Agnieszki Wilbik odbyło się spotkanie karnawałowe z zespołem KONCERT. Dzieci i młodzież rywalizowały w turnieju warcaby, który sędziował Wiesław Węda. Zwycięzcy otrzymali dyplomy, medale i upominki od stowarzyszenia. Zainteresowani grali w piłkarzyki i wygibajtusa. Nie zabrakło konkursów tanecznych, sportowych i sprawnościowych. Każdy uczestnik otrzymał słodkości a zwycięzcy konkursów nagrody. Nie zabrakło pysznych potraw przygotowanych przez mieszkańców Studzianki. Następnie odbyła się zabawa taneczna.

Serdeczne wyrazy wdzięczności i uznania dla mieszkańców Studzianki za trud włożony w organizację przedsięwzięcia oraz poświęcony czas. Po raz kolejny

ukazaliście Państwo swoją dobroć, społeczne zaangażowanie i pracę w imię słusznej idei. Niech uśmiech i zadowolenie dzieci będzie najlepszą formą podziękowania.

Turniej warcaby:

Kategoria szkoła podstawowa

1. Zuzanna Kukawska
 2. Jakub Kalinowski
 3. Maciej Golba
- Nagroda za postawę Fair Play - Szymon Arseniuk

Kategoria klasy IV-VI

1. Magdalena Tarkowska
 2. Paulina Szenejko
 3. Karolina Kalinowska
- Nagroda za postawę Fair Play - Kamil Nowaszczuk

Kategoria gimnazjum

1. Mateusz Olichwirowicz
2. Michał Szenejko
3. Daniel Kalinowski



W Centrum Nauki Kopernik w Warszawie

Nagroda za postawę Fair Play - Natalia Łukaszk

Kategoria OPEN

1. Paulina Szenejko
 2. Natalia Łukaszk
 3. Michał Szenejko
- Nagroda za postawę Fair Play - Mateusz Olichwirowicz

Tekst i zdjęcia: Łukasz Węda



Nie mogło zabraknąć wspólnego zdjęcia

Stowarzyszenie w Radio Lublin

Dnia 14 lutego 2012 r. gośćmi Radia Lublin byli Joanna Krywczuk i Łukasz Węda, członkowie Stowarzyszenia Rozwoju Miejscowości Studzianka. Reportaż „Zwyczajni – niezwyčajni” prowadziła Czesława Borowik.

Kochają ludzi i swoją „małą ojczyznę”. Zmieniają świat wokół korzystając z kompetencji zawodowych. Joanna Krywczuk (studentka finansów i rachunkowości SGGW) i Łukasz Węda (archiwista Starostwa Powiatowego w Białej Podlaskiej). Para w życiu (na zdjęciu obok) i działalności społecznej na rzecz swojej miejscowości Studzianka.

Gościem programu była również Agnieszka Brodacka-Ochnio (na zdjęciu poniżej) z Regionalnego Ośrodka EFS w Białej Podlaskiej.

„Nie-zwyczajni” - to reportaż o liderach przemian na białsko-podlaskiej wsi, którzy potrafią doskonale wykorzystywać szanse rozwoju dzięki grantom europejskim, w tym Europejskiemu Funduszowi

Społecznemu. Nie chcą marazmu i bezsilności, biedy i narzekania.

Sami biorą sprawy w swoje ręce. Ludzie mówią, że z nimi zrobią wszystko: z Łukaszem Wędą ze Studzianki, księdzem Dariuszem Parafiniukiem z Wólki Dobryńskiej i wójtem Piotrem Draganem z Wisznic, wójtem inż. Janem Sikorą z Zalesia. Dla swoich miejscowości pozyskują niewyobrażalne dla innych kwoty z funduszy europejskich, zmieniają wieś i ludzi, a o nich samych mówi się, że są kapitałem okolic Białej Podlaskiej.

Reportaż powstał dzięki współpracy z Michałem Romanowskim i Robertem Syrytczykiem z Regionalnego Ośrodka EFS w Białej Podlaskiej.



Joanna Krywczuk i Łukasz Węda - para w życiu i działalności społecznej

www.radio.lublin.pl



W studiu Radia Lublin tuż po audycji. Od lewej: Agnieszka Brodacka - Ochnio, Joanna Krywczuk i Łukasz Węda

Osadnictwo tatarskie na Płd. Podlasiu

Przyczyny zaniku

Tatarzy zamieszkiwali na obszarze obecnego pow. bialskiego od 1679 r. aż do I wojny światowej, kiedy to nastąpiło całkowite rozproszenie tej wspólnoty. Przyczyny zaniku tej społeczności są bardzo zróżnicowane.

Początki osadnictwa tatarskiego na Południowym Podlasiu sięgają II poł. XVII w. Dnia 12 marca 1679 r. Jan III Sobieski nadał Tatarom (tzw. Lipkom) pierwsze wsie w ekonomii brzeskiej, a mianowicie: Studziankę, Lebedziew oraz Małaszewicze (od II poł. XVIII w. Małe i Wielkie – dziś Duże). W okresie panowania kolejnych monarchów, otrzymali oni ziemię w innych wsiach ekonomii, np. Koszółach (w 1711 r.), Ortelu (obecnie Królewskim) i Ossowie k. Radzyna Podl. (1727 r.), Wyczółkach (1751 r.), Połoskach i Dąbrowicy (1759 r.), Worońcu (gm. Komarówka Podl., 1769 r.), Żalutyniu (1773 r.), Kościeniewiczach i Wólce Kościeniewickiej (1783 r.). W II poł. XVIII wieku, Tatarzy nabyli również dobra w Trojanowie (gm. Piszczac). Natomiast w I poł. XIX w. weszli jeszcze w posiadanie ziemi w Bokince (1839 r.) zwanej niegdyś Tatarską (dziś Królewską), Michałowie k. Terespoła oraz Janówce i Kupanach. Jeszcze w II poł. XIX w. Tatarzy mieszkali w Studziance, Małaszewiczach Małych, Białej Podlaskiej, Ortelu Królewskim, Kościeniewiczach, Wólce Kościeniewickiej, Lebedziewie, Bokince oraz Połoskach. Na początku XX w. Tatarów spotykało się już tylko w Studziance, Białej Podl., Malowej Górze oraz Małaszewiczach Małych. Pobył ludności tatarskiej na tych terenach, był swego rodzaju fenomenem. Pomimo tak znikomej liczebności oraz obcowania z miejscową ludnością (katolicką, prawosławną i żydowską), zdołali oni przez blisko 250 lat zachować własną religię (islam), tradycję oraz kulturę. Swoje losy związali na zawsze z przybraną ojczyzną – Rzeczpospolitą. Będąc najbardziej lojalnymi i wiernymi obywatelami swego państwa, bronili jego granic w każdej wojnie i zrywie niepodległościowym, płacąc za to często cenę najwyższą – życie. Aż do końca XVIII wieku Tatarzy południowo-podlascy służyli w odrębnych pułkach wojsk Rzeczypospolitej. Brali również udział w wojnie polsko-rosyjskiej 1792, Powstaniu Kościuszkowskim 1794, kampanii napoleońskiej 1812-1813, powstaniu listopadowym i styczniowym. Przyczyn zaniku osadnictwa tatarskiego na terenie obecnego pow. bialskiego było kilka, jeśli nie kilkanaście. Niemniej jednak były one bardzo podobne, jak i w innych regionach Rzeczypospolitej (np. Wołyń, Suwalszczyzna, Podole). Pogorszenie sytuacji społecznej i materialnej (i nie tylko) po powstaniu styczniowym było początkiem końca Tatarów w tej części Królestwa Polskiego. Od początku XIX wieku Tatarzy bialscy

zaczynają brać coraz większy udział w życiu publicznym, piastując różne funkcje na stanowiskach urzędniczych. W XIX i na początku XX wieku Tatarzy bialscy reprezentowali niemal wszystkie zawody. Niewątpliwie największą grupę stanowili pracownicy wymiaru sprawiedliwości. Byli to m.in. Jakub Murza Buczacki (1745-1838), poseł, sędzia pokoju pow. bialskiego i marszałek szlachty, pochowany na mizarze w Zastawku; Abraham Azulewicz (zm. 1852 r.) ze Studzianki, radca pow. bialskiego; Stefan Bielak (1868-1907) z Kościeniewicz, sędzia śledczy i sędzia pokoju; Mustafa Tupalski, sędzia pokoju pow. bialskiego; Maciej Okmiński (zm. 1836 r.), obrońca spraw rozwodowych w Trybunale Podlaskim, jednocześnie imam Gminy Muzułmańskiej w Studziance, pochowany na miejscowym mizarze. Kilku Tatarów bialskich było radcami, jak np. Stefan Michałowski (zm. 1862 r.); Jan Lisowski (ur. 1815 r.) z Ortela Królewskiego, czy Stefan Rudziewicz, (wszyscy pochowani na mizarze w Studziance). Pewna grupa Tatarów pracowała jako nauczyciele, radni, lekarze, kanceliści, urzędnicy celni, itp. Tatarzy bialscy pracowali również na poczcie, jako leśniczy, zajmowali się znachorstwem, a nawet pełnili funkcje wójtów. Niewielka liczba Tatarów z okolic Studzianki, zajmowała się zapewne garbarstwem (wyprawą skór) oraz handlem i furmaństwem. Garbarstwo było zajęciem związanym z rolnictwem, albowiem garbowano skóry zwierząt hodowanych w gospodarstwach rolnych (głównie owczych, końskich, krowich oraz cielęcych). J. Pisał dr Ali Miśkiewicz: „Rzemiosło to, znane Tatarom jeszcze z czasów wędrowek stepowych, przylgnęło do nich na stałe i gdy przeszli na osiadły tryb życia, stało się jednym z ich głównych zajęć”. Jeszcze w okresie międzywojennym zawód ten uprawiało ok. 20 % polskich Tatarów. Uboższe warstwy tej ludności, zapewne podejmowały się różnych prac dorywczych. Odchodzenie Tatarów południowo-podlaskich od tradycyjnych zawodów (rolnictwo, służba wojskowa) do pracy w administracji publicznej, było momentem przełomowym dla niewielkiej już wówczas społeczności. Już od I poł. XIX w. Tatarzy (szczególnie młodzi) w poszukiwaniu pracy rozpoczynają migrację do sąsiednich guberni i okolicznych miast m. in. Białej Podlaskiej, Brześćcia, Radzyna Podlaskiego. Na co dzień obcowali oni z ludnością polską (chrześcijańską), wchodząc z nią często w związki małżeńskie. Takie sytuacje doprowadzały niejednokrotnie do zmiany

wyznania i ostatecznie zerwania więzi ze wspólnotą. Np. wspomniany Stefan Bielak zawarł związek małżeński z Marią Rudnicką (katoliczką), córką ziemianina z powiatu dzieśnińskiego. Mieli oni 3 dzieci, które wychowywane były w wierze katolickiej. I nie jest to bynajmniej przypadek odosobniony. Małżeństwa mieszane występowały także wśród takich rodów tatarskich jak np. Bajrulewicze, Bogdanowicze, Lisowscy. Powyższe okoliczności prowadziły do powolnej asymilacji tej ludności. Wiara była zasadniczo tym czynnikiem, który zespała tę społeczność oraz określał jej przynależność etniczno-religijną. Halina Chamerska charakteryzując Tatarów bialskich w okresie międzypowstaniowym napisała: „(...) małżeństwa w swoim kręgu sprawiły, iż wówczas była to jeszcze grupa wyodrębniająca się. Proces asymilacji na tym terenie nastąpił później”. Należy przy tym zaznaczyć, że społeczność Tatarów bialskich od początku była niewielka. Szacuje się, że na przełomie XVIII/XIX wieku wynosiła ok. 350-400 osób. Stanowili oni zatem niewielką wspólnotę w żywiole chrześcijańsko-żydowskim. We wspomnianym okresie Płd. Podlasie zamieszkiwało ok. 25 rodów tatarskich (rodzin było znacznie więcej). Był to moment, kiedy Gmina Muzułmańska w Studziance była najliczniejsza. Prawdopodobnie budowa nowego, większego meczetu, który wybudowano w 1817 r., wymuszona była powiększającą się wspólnotą. Niemal cały XVIII wiek Studzianka była zamieszkaana jedynie przez Tatarów. XIX-wieczne wydarzenia z okresu zaborów i powstań z biegiem lat doprowadziły do znacznego zmniejszenia się wspólnoty tatarskiej. Jeszcze w 1860 r. w guberni siedleckiej mieszkało 264 muzułmanów. W samej gm. Łomazy było 160 Tatarów, mieszkających głównie w Studziance. Wieś ta, jak i cały obecny pow. bialski, w latach 1795-1809 znalazła się pod zaborem austriackim. W 1808 r. w Studziance mieszkało 265 osób (głównie Tatarów). Natomiast w 1827 r. wieś tę zamieszkiwało 282 mieszkańców, z czego przypuszczam ok. 200 osób stanowili Tatarzy. W I poł. XIX w. Tatarzy zamieszkujący Płd. Podlasie posiadali majątki w ponad 20 miejscowościach. Drobnosiemiańska i drobnoszlachecka grupa Tatarów (np. Bielakowie, Azulewicze, Buczaccy, Koryccy, Lisowscy, Józefowicze), jeszcze w I poł. XIX w. posiadała rozległe dobra ziemskie. W swoich majątkach zatrudniali do pomocy wyrobników

oraz rzemieślników (niekiedy tatarskiego pochodzenia). Wiadomości o tym znajdujemy m. in. w testamencie por. Abrahama Koryckiego (ok. 1743-1811) z 1811 r., w którym zapisuje część Małaszewicz Małych: „z Gospodarzami siedmio[ma], jednym ogrodnikiem, resztą gruntu, z zaroślami, lasami, łąkami i całym zabudowaniem dwornym, w którym teraz mieszkam [...] JP. Osmanowi Koryckiemu Chorążemu Wojska Polskiego i Sukcessorom onego”. W majątku w Małaszewiczach jednak Małych trzymał: „Konie [...], bydło, owce, kozy, ptaswo”. Z tego samego dokumentu dowiadujemy się, iż wspomniany A. Korycki posiadał również folwark w Lebidziewie: „z gospodarzami [...] zabudowaniem, Gruntami, Łakami, Zaroślami, Lasami”. Natomiast w testamencie jego teścia, mjr. Samuela Józefowicza (1726-1812?) z 1812 r. jest zapis części majątku Małaszewicze Wielkie oraz: „gruntów ornych, ogrodów, lasu i zabudowań, tak Dworskich jako i wiejskich [...], Koni, Bydła” na jego syna Dawida Józefowicza.

Już zaledwie z tych kilku przytoczonych przykładów, można stwierdzić, że pojedyncze rody tatarskie posiadały dość rozległe majątki ziemskie, w których rozwinięta była hodowla różnych zwierząt. Szczególnie zaś Tatarzy przywiązani byli do koni. Niemal każde gospodarstwo tatarskie dysponowało od jednego do kilkunastu koni. Używano ich nie tylko do pracy w rolnictwie. Oficerowie tatarscy musieli wystawiać własne poczty, często nawet do 10 koni. Niestety, większość białskich Tatarów nie była najlepszymi gospodarzami, a ziemia białska nie należała (i nie należy) do urodzajnych. Tatarskie zaścianki były zazwyczaj biedne, zaniedbane, a majątki zadłużone. Stąd też wystawiano je często na licytacje. Ciągła rotacja ziemi powodowała, że przechodziły one z czasem w nie tatarskie ręce. Rozdrobnienie majątków powodowało ubożenie ludności oraz jej emigrację. Do tego rodziny tatarskie były dosyć liczne. Dla przykładu, sędzieja Jakub Murza Buczacki (1745-1838) miał 8 dzieci, a gen. Józef Bielak (1729-1794) aż 13.

Jeśli chodzi o kulturę gospodarki rolnej, to Tatarzy białscy nie odbiegali znacząco od tych zamieszkujących gubernie grodzieńską, wileńską, czy mińską. Większość z nich stanowiła tzw. drobną szlachtę, która po powstaniu styczniowym została przez zaborcę zrównana w prawach z chłopami i mieszczanami. Inaczej sytuacja wyglądała np. w gub. wileńskiej, gdzie jak pisał wspomniany A. Miśkiewicz: „(...) zamożna szlachta tatarska zaczęła wykupywać z rąk polskich dawne swe majątki, które przeszły w inne ręce z racji niewypłacalnych zadłużeń ich byłych właścicieli. Wykupowano je często po bardzo zawyżonej cenie i bez względu na jakość należących do nich gruntów. (...) W tym czasie na Suwalszczyźnie wystąpiła odwrotna sytuacja. Po reformie uwłaszczeniowej szlachta tatarska nie potrafiła przestawić się na nowy sposób



Rodzina Lisowskich pochodząca z Ortele Królewskiego. Felicjana Lisowska (z Buczackich) z dziećmi: Stefanią i Aleksandrem. Fot. ok. 1910 r. Ze zbiorów S.H.

gospodarowania i popadając w długi, stopniowo traciła swoje majątki”.

Uwłaszczenie chłopów po powstaniu styczniowym, zrujnowało wielu tatarskich ziemian. Dodatkowo, za udział w powstaniu spadały na nich dotkliwe represje w postaci konfiskaty majątków. Pozbawiano ich prawa nabywania ziemi. Na mieszkańców wsi nakładano tzw. kontrybucję, czyli opłatę za popieranie działań powstańczych. Dodatkowo mieli obowiązek wnoszenia opłat na odbudowę i remont cerkwi prawosławnych. Część z nich została uwięziona lub zesłana na Syberię, jak np. Amurat Azulewicz ze Studzianki, który za udział w powstaniu styczniowym

został zesłany na 15 lat. Pewna grupa Tatarów białskich wzięła również udział w powstaniu listopadowym 1830-1831. Kilku z nich zginęło (m.in. kapitan Bohdan Bielak, wnuk gen. J. Bielaka i Salomon Bielak z Koszoł, oficer 4 pułku strzelców konnych, odznaczony Złotym Krzyżem) lub zostało uwięzionych (np. Aleksander Buczacki z Lebidziewa). Niektórzy Tatarzy białscy po 1831 r. zmuszeni byli do emigracji. Wśród nich byli Albert Buczacki, podoficer 7 pułku ułanów, który za udział w powstaniu listopadowym odznaczony został Srebrnym Krzyżem oraz chorąży Osman Bielak z Koszoł (syn gen. Józefa Bielaka), podoficer korpusu inżynierii batalionu saperów, który



Imam Maciej Bajrulewicz (zm. 1921 r.?) z siostrą Hanną Bajrulewicz (1860-1941) i bratanicą Marią Bajrulewicz (1902-1982). Fot. ok. 1910 r. Ze zbiorów S.H.

wyemigrował do Francji. Począwszy od I poł. XIX w. coraz więcej tatarskiej ziemi przechodzi w obce ręce. Wskutek problemów finansowych, podziałów majątków i ich rozdrobnienia, Tatarzy wyzbywają się coraz większej ilości ziemi. W 1880 r. największej ziemi w Studziance posiadał Stefan Korycki (ok. 85 ha). W 1870 r. Studzianka weszła w skład gminy Lubenka. W 1871 r. w guberni siedleckiej mieszkało 140 muzułmanów. Część z nich stanowili żołnierze rosyjscy z garnizonu wojskowego, który od 1865 r. stacjonował w Białej Podlaskiej. Według rosyjskich statystyk w mieście tym w 1878 r. mieszkało 108 „mahometan”. Nie wiadomo jaką liczbę z tego stanowili Tatarzy. Jeszcze w 1889 r. do muzułmańskiej gminy wyznaniowej w Studziance należało 86 osób (zamieszkałych w pow. bialskim). Z tej liczby gm. Lubenka zamieszkiwało zaledwie 46 Tatarów. Z danych statystycznych wynika, że w 1890 r. Studziankę zamieszkiwało już 352 osoby, z czego tylko 46 to Tatarzy (niespełna 8% mieszkańców wsi). W porównaniu z ich liczbą na początku XIX w., spadek jest znaczny. Przełom XIX i XX w., to zmierzch osadnictwa tatarskiego w tej części Królestwa Polskiego. W 1907 r. guberni siedlecką zamieszkiwało 55 muzułmanów. „Rocznik statystyczny Królestwa Polskiego” podaje, że w 1913 r. w pow. bialskim było 52 Tatarów. Z tej liczby aż 22 osoby mieszkały w mieście (głównie Białej Podlaskiej). Należy również zaznaczyć, iż proces zaniku osadnictwa na tych terenach jest o wiele bardziej skomplikowany. Składa się na niego jeszcze kilka innych przyczyn. Spalenie w sierpniu 1915 r. przez wycofujące się wojska rosyjskie, meczetu w Studziance doprowadziło ostatecznie do rozbitcia, tej

i tak nielicznej już wówczas społeczności. Należy przy tym zaznaczyć, że brak własnej świątyni nie stanowi jednak problemu w wykonywaniu praktyk religijnych. Po II wojnie światowej istniało w Polsce kilka muzułmańskich gmin wyznaniowych, które nie posiadały meczetu, a jedynie domy modlitwy (Gdańsk, Warszawa, Gorzów Wielkopolski, Szczecin, Wrocław). Przykładem może też być np. ludność unicka, której świątynie po powstaniu styczniowym zamieniono na cerkwie. Pomimo tego zdołali oni przetrwać i zachować własną religię (grekokatolicyzm). Mało zbadanym zagadnieniem jest służba Tatarów w wojsku rosyjskim. Proces ten dotyczył także Tatarów z okolic Studzianki. Niewielka ich liczba po powstaniu listopadowym służyła w wojsku rosyjskim, jak np. rotmistrz Bernard Kryczyński (zm. 1873 r.), czy płk Maciej Sulkiwicz (zm. 1860 r.), którzy spoczęli na studziańskiej nekropolii. Po powstaniu styczniowym (1863) znaczna grupa Tatarów bialskich służyła w garnizonach wojsk rosyjskich stacjonujących m.in. w Białej Podlaskiej i Brześciu. Świadczą o tym nie tylko dokumenty archiwalne, ale także nagrobki na mizarach w Studziance i Zastawku. Wśród wysokich rangą oficerów tatarskich z pow. bialskiego znaleźli się m.in. płk Stefan Tuhan-Baranowski (w latach 1901-1903 dowódca 2 dywizjonu 2 Brygady Artylerii); płk Maciej Iljasewicz (1821-1900) z 12 Wielkołuckiego Pułku; mjr Jan Okmiński (zm. 1873 r.); mjr Maciej Azulewicz (1813-1885); mjr Józef Korycki (ur. 1885 r.), dowódca baterii w I Korpusie Wschodnim; kpt Adam Buczacki (zm. 1879 r.) z 40 batalionu. Na pewno na zanik osadnictwa tatarskiego w Studziance i okolicach wpłynęło znaczne oddalenie miejscowej gminy wyznaniowej od innych skupisk tatarskich. Bardziej liczne diaspory, np. w rejonie Nowogródka, Wilna, czy Sokółki, zdołały przetrwać po dziś dzień. O tym jednak, że Tatarzy bialscy utrzymywali kontakty z Tatarami z innych regionów zaboru rosyjskiego, świadczyć mogą zawierane małżeństwa. Kobiety tatarskie z Płd. Podlasia, wchodziły często w związki małżeńskie z Tatarami z innych guberni. Mężem Heleny Buczackiej z Małaszewicz Małych, był Bohdan Achmatowicz, w okresie międzywojennym sędzia Sądu Apelacyjnego w Wilnie. Natomiast Zofia Bielak (siostra Stefana), wyszła za mąż za Michała Lisowskiego, doktora medycyny w Kowlu, a jej siostra Eugenia za Tantym Okurowa, generała wojsk rosyjskich we Władkawkazie. Z kolei mężem Heleny Iljasewicz (1888-1987) z Małaszewicz Małych był kpt. Hassan Konopacki (1878-1953) z I Syberyjskiej Dywizji Rezerwowej (później był pułkownikiem artylerii w. r.). Ich ślub odbył się w 1910 r. w Mińsku Litewskim. Mężem Aiszy Radkiewicz z Małaszewicz Małych był Selejkin Zejmakow, oficer w. r. Podobnie było w przypadku mężczyzn, którzy szukali kandydatek na żonę w innych guberniach:

suwalskiej, grodzieńskiej, wileńskiej, czy mińskiej. Bardzo często były to małżeństwa kojarzone. Niemniej jednak największej małżeństw zawieranych było w ramach miejscowej wspólnoty tatarskiej.

Wiele światła na zagadnienie asymilacji bialskich Tatarów, rzucają wspomnienia piosła Apolinarego Hartgłasa (1883-1953) pt. „Na pograniczu dwóch światów” (1996). Ich autor, na przełomie XIX i XX w. jeden z żydowskich mieszkańców Białej Podlaskiej, tak oto wspominał Tatarów południowo-podlaskich: „(...) Tatarzy – muzułmanie. W Białej i w okolicy była ich spora ilość i niepodobna pominąć milczeniem tej części ludności, na której widziałem żywy przykład, jak się asymiluje drobna, innoplemienna grupa ludności (...). Otóż w odległości 10 wiorst od Białej była wieś tatarska Studzianka. We wsi był jeszcze meczet, był i mufla, ale Tatarzy się zupełnie zasymilowali z ludnością polską. (...) Pracowali na roli jako drobna szlachta zaściankowa (bo chłopami pańszczyźnianymi nigdy nie byli), ubierali się tak jak ta szlachta w okolicy, w szare świtki i niepodobna było ich odróżnić od Polaków. Zachowywali jednak świadomość plemienną i starali się unikać – przychodziło im to z wielkim trudem – mieszanych małżeństw z nie-Tatarami. Niektórzy ze szlachty tatarskiej pobogacili się, pokupowali majątki ziemskie i obracali się w kołach ziemiaństwa polskiego. Inni poszli do miasta na urzędy i pozostali w Białej. (...) Niektórzy Tatarzy już się pochrzcili i zupełnie wsiąkli w polskie społeczeństwo; ledwo po pewnych rysach twarzy można było ich poznać”. A. Hartglas pisze również, iż: „Władze rosyjskie wyraźnie forytowały Tatarów, acz mówiących po polsku, chcąc ich użyć jako narzędzia do rozbijania społeczeństwa polskiego”. Warto przy tym dodać, że po powstaniu listopadowym, nowe rosyjskie ustawodawstwo, pozwalało pełnić Tatarom różne funkcje publiczne. Działanie takie było celowe, albowiem była to świadoma polityka rusyfikacyjna zaborcy. Władze rosyjskie, szczególnie po 1864 r., dążyły do „przeciągnięcia” ludności tatarskiej na swoją stronę. Dlatego też, proponowano im różne wysokie stanowiska w sądownictwie, administracji, wojsku. Nie zawsze jednak wiązało się to z odejściem od polskości oraz wiary (islam). Ostateczne rozproszenie społeczności tatarskiej okolic Studzianki nastąpiło po I wojnie światowej. Spis powszechny z 1921 r. wykazał w powiecie bialskim zaledwie 11 muzułmanów. Ostatni pochówek na mizarze w Studziance miał miejsce prawdopodobnie w 1941 r. Nieliczni potomkowie tatarscy mieszkali jeszcze po II wojnie światowej w Białej Podlaskiej, Studziance i kilku innych miejscowościach w Polsce. Ostatni Tatar-muzułmanin zmarł w 1979 r. w Białej Podlaskiej. Tak oto po trzech wiekach zamknęła się bezpowrotnie karta historii Tatarów na Południowym Podlasiu.

Sławomir Hordejuk

Studzianka budzi podziw

Wywiad z Mirosławą Jaśkiewicz, sołtys miejscowości Studzianka

Witam Panią Sołtys. Minęło ponad pół roku sołtysowania, czas na pierwsze spostrzeżenia. Jak się Pani czuje w roli pierwszej kobiety władarza w Studziance? Jaki to był rok dla mieszkańców Studzianki?

- Bardzo pozytywnie (śmiech). Myślę, że rozruszaliśmy wspólnie wieś. Sporo działaliśmy. Sama bym nie zrobiła niczego, gdyby nie ludzie, którzy są ze mną, wokół mnie, którzy mi pomagają. A zorganizowaliśmy w tym czasie festyn III Dni Kultury Tatarskiej, biesiadę na pożegnanie lata, przyjmowaliśmy wycieczki, którym serwowaliśmy tatarskie potrawy. Chyba najbardziej udaną imprezą był Dzień Seniora, który wejdzie już na stałe do naszego kalendarza imprez. Zapraszaliśmy do Studzianki różne zespoły, które uatrakcyjniały nasze uroczystości. Od roku działa nasz zespół Studzianczanie, który nawiązuje kontakty z innymi wykonawcami. Dla osób najbardziej zaangażowanych w organizację Dnia Seniora zorganizowałam bezpłatny, wspólny wyjazd do kina. Marzy mi się jeszcze taki wspólny wyjazd do teatru. Ludzie na wsi rzadko miewają okazję na czynny udział w życiu kulturalnym. Chciałabym to zmienić.

Działa Pani od 4 lat na rzecz miejscowości w stowarzyszeniu. Jaki to miało wpływ na podjęcie decyzji o kandydowaniu na sołtysa? Czy to była przemyślana decyzja?

- Sama bym na to nie wpadła, aby kandydować. Propozycja wyszła od mieszkańców, od wielu osób. Chyba dlatego, że ludzie widzieli moje zaangażowanie w pracę na rzecz wsi od kilku lat, przy organizacji dożynek, festynów i innych spotkań. Decyzję przemyślałam. Na jej podjęcie duży wpływ miał też fakt, że odeszłam z pracy, jestem emerytowaną nauczycielką. Sprawowanie funkcji sołtysa pomaga mi bardzo aktywnie wypełnić czas wolny. Stanowi nowe wyzwanie.

Jaki moment w ostatnich latach był według Pani przełomowy dla Studzianki?

- Debiut na dożynkach gminnych



w 2008 roku i oczywiście festyny, spotkania ze społecznością tatarską.

Czego wymaga praca społeczna, czy można się dorobić i dużo zyskać?

- Przy pracy społecznej nikt nie liczy na zysk. Wykłada się często swoje pieniądze i zawsze swój czas wolny. To odbywa się kosztem rodziny, nie ma co się łudzić. Jestem poza domem, nie ma mnie często z rodziną. Trzeba to jakoś pogodzić. A zyskuje się dużo – satysfakcję z udanego przedsięwzięcia, czasem podziękowania, czasem nawet łzy radości i wzruszenia ludzi, dla których coś robimy, dyplomy i puchary za zwycięstwa w różnych konkursach, miło spędzony czas w towarzystwie różnych ciekawych ludzi, nowe znajomości i przyjaźnie.

Studzianka rozrosła się ostatnio na polu medialnym i promocyjnym poza regionem, czy to dobrze czy nie? Nie zakłóci to dalszej działalności, jak popadniemy w samo zachwyty? Jak postrzega Pani ten wizerunek medialny Studzianki?

- Postrzegam to jako wielką pozytywną sprawę. Wszędzie, gdzie

bywam, ludzie o nas słyszeli. Pytają o szczegóły naszej działalności, niektórzy systematycznie śledzą nasze poczynania. Hasło Studzianka budzi podziw a nawet zazdrość, że nam się chce i udaje ciągle coś robić. Ludzie słyszeli o Tatarach, o festynach, czytają w gazetach, słuchają w radio. Myślę, że mieszkańcy Studzianki są dumni z tego, że jesteśmy znani, chętnie kolekcjonują wycinki z czasopism na swój temat. W samo zachwyty nie popadniemy na pewno, może jeszcze bardziej się zmobilizujemy do wspólnych działań.

Jaka jest recepta na to, aby ożywić małe miejscowości i je upiększyć duchowo?

- Sytuacja w Studziance jest taka jak wszędzie. Nie można powiedzieć że wszyscy mieszkańcy się angażują. Trzeba dotrzeć do ludzi otwartych na różne wyzwania, chętnych do współpracy. Szukać sprzymierzeńców wśród władz, różnych organizacji. I działać, nie spoczywać na laurach.

Jakie słyszy Pani kwestie negatywne?

- Jest grupka ludzi, która jest przeciwna podnoszeniu tematyki tatarskiej.

Jednak należy pamiętać, że temat tatarski to był magnes, który pozwolił rozpocząć i wypromować nasze działania, aby ruszyć lokomotywę.

Z jakimi kłopotami boryka się wieś?

- Są to głównie problemy natury organizacyjnej i lokalowej. Mamy świetlicę z brakiem wody, ogrzewania, toalety. To bardzo utrudnia realizację naszych przedsięwzięć. Przy każdej uroczystości musimy nanosić i wynieść dużo wody. Liczymy, że warunki sanitarne poprawią się w 2012 roku, że popłynie woda w wodociągu, a Pan wójt pomoże wyremontować świetlicę.

Jednak przez ponad 3 lata wiele wspaniałych rzeczy się zrobiło. Widocznie jest to możliwe. Dlaczego w wielu miejscowościach w świetlicach, w domach kultury, gdzie zatrudniani są ludzie, niewiele się dzieje? Z czego to wynika? Brak funduszy, pomysłów, chęci do działania?

- Funduszy też nie mamy, ale własnymi siłami, środkami unijnymi dajemy radę. Robimy to w czynie społecznym. Nie zatrudniamy pracowników. Potrzeba dwóch czy trzech pasjonatów, animatorów kultury, którzy wokół siebie skupiają ludzi, integrują, mają wiele ciekawych, ciągle nowych pomysłów, wspólnymi siłami do czegoś dążą, coś chcą osiągnąć. Są uparci i konsekwentni w działaniu, a efekty widać.

Co jest bolączką dla mieszkańców i jakie są inne problemy do rozwiązania?

- W najbliższym czasie ma powstać wodociąg i przydomowe oczyszczalnie ścieków, remont dróg gminnych gruntowych, których jest dużo i w złym stanie – to rozwiąże najważniejsze problemy wiejskie. Planujemy dogrzenie i wymianę sufitu w świetlicy, marzy nam się remont i doposażenie kuchni w świetlicy oraz chodnik przez wieś.

Jak Pani postrzega sytuację młodzieży w Studziance?

- Jest grupka młodych ludzi, która się angażuje w pokazy łucznicze, kabaret, jest grupa, która pomaga w organizacji imprez. Młodzież i dzieci biorą udział w różnych konkursach, rozgrywkach sportowych, warsztatach, plenerach plastycznych. Wyjeżdżają na wspólne wycieczki. Nie możemy zatem

narzekać na młodych ludzi.

Co sądzi Pani o kwartalniku „Echo Studzianki”, materiałach w nim umieszczanych i jego regularnym wydawaniu?

- To jest wielki strzał w dziesiątkę. Ludzie czytają „Echo Studzianki” od deski do deski, w szczególności starsi mieszkańcy. Często rodziny wysyłają czasopisma w różne strony Polski swoim bliskim i znajomym. Interesuje ich to, co się dzieje aktualnie w Studziance, jak również artykuły historyczne i wspomnienia ludzi związanych ze Studzianką i okolicą.

Jak powstał zespół Studzianczanie?

- Przyjeżdżały do nas różne zespoły na występy, a my jeździliśmy na spotkania, gdzie występowały grupy śpiewacze. Zainspirował nas zespół Bokińczanka. Na jednym ze spotkań koleżeńskich zaczęliśmy podśpiewywać trochę i tak to się zaczęło.

Sami jeździcie, pokazujecie się, śpiewacie i macie nauczyciela...

- Wójt opłaca nam nauczyciela - instruktora Pana Tadeusza Derlukiewicza. Pan Franciszek Maksymiuk z firmy Hades swoim busem wozi nas nieodpłatnie na występy.

Jak wygląda współpraca z samorządem?

- Pan Waldemar Drożdżuk - Wójt Gminy Łomazy wspomaga nas w wielu inicjatywach. Studzianka jest w tej chwili chyba najbardziej aktywną miejscowością w gminie, promuje gminę.

Pani Sołtys, żona, mama i babcia. Uduje się to pogodzić?

- Jestem optymistycznie nastawiona do życia. Biorę byka za rogi. Staram się godzić wszystko, chociaż nie zawsze się to udaje. Sytuację ułatwia mi fakt, że jestem na emeryturze. W wolnych chwilach, jeśli takie znajdę, szydełkuję. Obecnie jestem na etapie robienia firanki. Moim wielkim marzeniem jest wycieczka do Włoch, chciałabym zwiedzić Rzym i Wenecję. W czerwcu byłam w Paryżu, więc myślę, że ten wyjazd też uda mi się zrealizować.

W takim razie życzę spełnienia marzeń. Bardzo dziękuję za rozmowę: Łukasz Węda

Podlasie

Rysiowi Kornackiemu

*kiedy mówiłem że tutaj
wszystko jest święte
ziemia
drzewa
ptaki
powietrze
niektórzy drwili ze mnie
wypominali podobieństwo do
pradziadka
który w swoim życiu widział tylko
jeden kościół
jedną karczmę
jedno miasteczko
i trzy podlaskie wsie*

*uciekał stąd chłopce powtarzali
i nauczyciel
i sąsiad
i ksiądz
przecież nie widziałeś nawet
kawałka świata
czy okruczu piękna
zobacz
i jeśli u nas jest mądrzej i ładniej
wróc*

*prawdopodobnie nie zdążę
przyjacielu
świat
pełen zakamarków
pułapek jam*

*okazał się za wielki do zwiedzenia
w jeden sześćdziesięciopięcioletni
dzień
i jeszcze piękniejszy
niż młodzieńczy o nim
w zastodolnych łąkach sen*

*nie przewidziałem też
że aż tak
wydłużą się powrotne drogi
i że aż tak
potrafi przyspieszyć czas*

Henryk J. Kozak



Płk Józef Korycki ze Studzianki

Zapomniany dowódca artylerii Armii „Pomorze”

Na zawsze umiera ten, kto jest zapomniany. Żydowska sentencja

Urodził się w Studziance, w rodzinie tatarskiej. Oficer zawodowy, pułkownik artylerii Wojska Polskiego. W wojnie polsko-bolszewickiej 1919-1920 dowódca 12 Dywizjonu Artylerii Ciężkiej. W okresie międzywojennym komendant Szkoły Oficerów Artylerii w Toruniu oraz dowódca 16 Pułku Artylerii Lekkiej w Grudziądzu i 8 Grupy Artylerii w Toruniu. W Kampanii Wrześniowej 1939 dowódca artylerii Armii Pomorze. Więzień obozu jenieckiego w Murnau.

Zawód żołnierski był szczególnie umiłowanym przez Tatarów polsko-litewskich. Było to tradycyjne i zarazem najstarsze zajęcie tej ludności. Profesja wojskowa przekazywana była z ojca na syna. Jak pisał Stanisław Kryczyński (1911-1941): „Tatar był i jest żołnierzem z krwi i kości. Wojna była niegdyś najważniejszym elementem jego życia”. Aż do II wojny światowej istniały w Wojsku Polskim oddzielne jednostki tatarskie. Tatarzy służyli głównie w pułkach jazdy lekkiej. Początkowo podstawowym ich uzbrojeniem był łuk i szabla, a następnie broń palna oraz lanca z proporczykiem. Doskonale nadawali się do zwiadów oraz szarży. Ponadto, używano ich w pościgach, akcjach represyjnych i nękających kraj wroga, wszelkich służbach pomocniczych, kurierskich i dyplomatycznych, gdy chodziło o sprawną i bezpieczną eskortę poselstwa. Wprowadzili przy tym do polskiej wojskowości nowe rodzaje taktyki oraz uzbrojenia. Tatarzy białscy służyli głównie w I, III, IV oraz VI Pułku Przedniej Straży Wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Od II poł. XVII w. do początku XX w. na Południowym Podlasiu mieszało wielu wybitnych żołnierzy tatarskich. W dotychczasowej historii wojskowości Tatarów polsko-litewskich najwięcej uwagi poświęcono osobom gen. Józefa Bielaka (1729-1794) i płk. Jakuba Azulewicza (ok. 1731-1794), dowódcom 4 i 6 Pułku Przedniej Straży Wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego. Tatarzy białscy brali udział zarówno w konfederacji barskiej, jak i wojnie polsko-rosyjskiej 1792, Powstaniu Kościuszkowskim 1794. Nie zabrakło ich także w kampanii napoleońskiej oraz w powstaniu listopadowym i styczniowym. W czasie I wojny światowej stworzyli odrębną jednostkę – Pułk Tatarski Ułanów im. Mustafy Achmatowicza. Ostatnim oddziałem tatarskim był 1 Szwadron Tatarski 13 Pułku Ułanów Wileńskich, który wziął udział w Kampanii Wrześniowej 1939.



Płk Józef Korycki. Fot. ok. 1927 r.

Do grona wybitnych oficerów i dowódców pochodzących z Płd. Podlasia należał niewątpliwie płk Józef Korycki. Urodził się 20 stycznia 1885 r. w Studziance w rodzinie tatarskiej. Był synem Stefana Koryckiego (1846-1911), którego grób znajduje się na mizarze w Studziance. Południowo-podlaska linia rodu Koryckich pieczętowała się herbem Koryca. W 1679 r. król Jan III Sobieski nadał dożywotnio ziemię

dla płk. Samuela Murzy Koryckiego (wraz z 30 żołnierzami) w Lebieziewie (ekonomia brzeska) oraz Batczach i Litwinkach (ekonomia kobryńska). Jego potomkowie żyli w Studziance jeszcze przed I wojną światową. Na początku XX wieku część rodziny Koryckich mieszała w Białej Podlaskiej. Wielu przodków Józefa Koryckiego zapisało chlubną kartę w historii wojskowości. Część z nich doszła do wysokich stopni oficerskich.



Jako dowódca 16 PAP. Fot. 1926 r.

Kilkunastu poległo w walkach toczonych przez Rzeczpospolitą w XVII-XX w. Wracając do płk. J. Koryckiego. Około 1899 r. rozpoczął naukę w gimnazjum w Białej Podlaskiej. Wraz z nim uczył się Apolinary Hartglas, na przełomie XIX/XX w. jeden z żydowskich mieszkańców Białej Podlaskiej, przed wojną poseł. Po latach wspominał: „Miałem w

gimnazjum kolegę o dwie klasy niżej ode mnie, Tatara Koryckiego, przystojnego chłopca o typowo mongolskiej twarzy, syna mieszczanina białskiego. Korycki wystąpił z gimnazjum po ukończeniu sześciu klas, wstąpił do szkoły junaków i został oficerem piechoty. Będąc w gimnazjum rozmawiał po polsku, chociaż było to u nas surowo zakazane. (...) Spotkałem się z nim szereg lat później w Warszawie. Był oficerem armii polskiej, przykładnym Polakiem i patriotą, choć formalnie wyznania nie zmienił i został muzułmaninem”.

Być może „szkoła junaków” o której pisze Hartglas, to moskiewska Szkoła Junkrów Piechoty? Pewne jest natomiast, że przed I wojną światową ukończył Oficerską Szkołę Piechoty w Moskwie. Następnie zdał egzamin w Konstantynowskiej Szkole Artylerii w Petersburgu. Następnie oficer zawodowy wojsk rosyjskich. Bierze udział w I wojnie światowej. Od listopada 1917 r. dowódca baterii w I Korpusie Wschodnim. Prawdopodobnie na początku 1918 r. zgłosił się do I Korpusu Polskiego pod dowództwem gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego. W Wojsku Polskim od listopada 1918 r. w stopniu majora artylerii. Dnia 1 czerwca 1919 r. awansuje na stopień podpułkownika. Na początku 1919 r. przejmuje

dowództwo 12 Dywizjonu Artylerii Ciężkiej. Jednostka ta od września 1919 roku stacjonowała w Wilnie. Do marca 1920 roku 12 DAC prowadził działania szkoleniowe i organizacyjne. Dnia 15 marca podporządkowany został dowództwu 14 Dywizji Piechoty. Wskładzie tej jednostki brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Następnie oddział J. Koryckiego zmuszony został do wycofania się przez Słuck - Baranowicze - Kobryn aż pod Dęblin. Tutaj 12 sierpnia 1920 r. wspierał działania 14 DP w czasie bitwy warszawskiej. Następnie oddział przeszedł do pościgu. Walki zakończył w rejonie Mińska. W 1921 roku służył w 5 Pułku Artylerii Ciężkiej, powstałym z połączenia I dywizjonu 6 PAC i 21 PAC. Za wojnę polsko-bolszewicką 1919-1920, J. Korycki otrzymał m.in. Krzyż Walecznych. Po zakończeniu działań wojennych służył w 5 Pułku Artylerii Ciężkiej. Kiedy w grudniu 1921 r. utworzono Obóz Szkolny Artylerii w Toruniu, w jego skład wchodziła Szkoła Młodszych Oficerów Artylerii. Funkcję komendanta szkoły powierzono ppłk. Koryckiemu. Prowadziła ona 10-miesięczny cykl szkolenia. 15 sierpnia 1924 r. zostaje awansowany na stopień pułkownika (korpus oficerów artylerii).



Szkoła Podchorążych 16 PAP. Grudziądz, 01.06.1926 r. Płk J. Korycki (dowódca) siedzi piąty od lewej.

Od 20 stycznia 1926 r. do 2 grudnia 1929 r. płk Korycki był dowódcą 16 Pułku Artylerii Polowej w Grudziądzu. Miasto to w latach międzywojennych określano jako stolicę polskiej kawalerii. W skład 16 PAP wchodziła Szkoła Podchorążych. Służba czynna żołnierza w artylerii trwała wówczas 19 miesięcy. Na szkolenie w 16 PAP składała się nauka jazdy konnej, jazdy zaprzęgami, zajmowanie i opuszczanie stanowisk ogniowych. Zdobywano także wiedzę o działach i amunicji oraz z zakresu obsługi dział. Jednocześnie prowadzono szkolenie z musztry, strzelania z broni palnej, służby wartowniczej, wychowania fizycznego, itp.

6 grudnia 1929 r. płk Korycki powołany został na IV kurs w Centrum Wyższych Studiów Wojskowych w Warszawie. Był to ośrodek doskonalenia pułkowników i generałów, przeznaczonych na najwyższe stanowiska dowódcze w Wojsku Polskim. Kurs zakończył się 10 lipca 1930 r.

Następnie zostaje dowódcą 8 Grupy Artylerii w Toruniu. W jej skład wchodziło 7 oddziałów artylerii: 4 Pułk Artylerii Lekkiej w Inowrocławiu, 11 Dywizjon Artylerii Konnej w Bydgoszczy, 15 Pułk Artylerii Lekkiej w Bydgoszczy, 16 Pułk Artylerii Lekkiej w Grudziądzu, 16 Dywizjon Artylerii Ciężkiej w Grupie k. Grudziądza. Bezpośrednio dowódcy 8 GA podlegał także: 8 Pułk Artylerii Ciężkiej w Toruniu, 31 Pułk Artylerii Lekkiej w Toruniu oraz 1 Dywizjon Pomiarów Artylerii w Toruniu. W okresie międzywojennym Józef Korycki był jednym z najwyższych rangą oficerów pochodzenia tatarskiego, pełniącym wysokie funkcje w Wojsku Polskim. W okresie międzywojennym odznaczony został m.in. Orderem Odrodzenia Polski (4 klasy), Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918-1921, Medalem 10-lecia Odzyskania Niepodległości, Orderem Podwiązki 4 klasy

oraz Srebrnym Medalem za Długoletnią Służbę.

Pod koniec 1938 r. J. Korycki mianowany zostaje dowódcą grupy artylerii VIII Okręgu Artylerii w Toruniu. Funkcję tę pełnił aż do wybuchu II wojny światowej. W Kampanii Wrześniowej 1939, płk Korycki był dowódcą artylerii Armii „Pomorze”. Armią dowodził gen. dyw. Władysław Bortnowski. Jednostka ta musiała odpierać ataki wojsk niemieckich od zachodu i wschodu. Najcięższe boje stoczyła w Borach Tucholskich, pod Bydgoszczą oraz Nakłem, ponosząc wówczas ogromne straty. Dnia 9 września Armia „Pomorze” została podporządkowana Armii „Poznań”, dowodzonej przez gen. Tadeusza Kutrzebę. Z przebiegu kampanii wiadomo, że płk Korycki brał udział w bitwie nad Bzurą k. Kutna. Do dnia 18 września oddziały armii usiłowały przerwać niemieckie okrążenie. Z nieprzyjacielskiego okrążenia udało się wyrwać w niewielkich grupach zaledwie 40 tys. żołnierzy (z 200 tys.). Następnie zmuszone one były przebijając się do Warszawy przez Puszcze Kampinoską. Prawdopodobnie 21 września 1939 r. płk Korycki dostał się do niewoli niemieckiej. Na początku października trafia do oflagu VII A w Murnau. Był to niemiecki obóz jeniecki dla oficerów polskich. Sam obóz znajdował się w Bawarii, ok. 70 km na pld.-wsch. od Monachium: „Teren, o wymiarach około 200x200 m, otoczony był ogrodzeniem z drutu kolczastego. Na każdym rogu i w różnych odstępach na każdym boku stała wieża strażnicza z karabinem maszynowym i reflektorem. Wszystkie budynki, za wyjątkiem wartowni, znajdowały się wewnątrz ogrodzenia. Stanowiły one boki czworoboku, w środku którego był plac apelowy. W największym budynku mieściła się Komenda Obozu, z siedzibą chorych na parterze” – pisał kpt Tadeusz Gruszka.

Pierwsze dni w obozie Murnau opisał rotmistrz Stefan Majchrowski (1908-1988), artylerzysta i pisarz: „W pochmurny dzień, pod koniec października 1939 roku, pociąg z tysiącami niemal jeńców zatrzymał się na stacji w Murnau. Byli to przeważnie oficerowie grupy generała Kleeberga, ostatni żołnierze kampanii wrześniowej. Pierwsi jeńcy przybyli do Murnau już 6 października 1939 roku. Od początku pobytu w obozie była napięta atmosfera. Zarysował się konflikt między oficerami zawodowymi i rezerwy oraz między starszą i młodszą. Rozprawiano się z kłeską września 1939 r., kto zawinił, kto niedołącznie dowodził armią, itp.”

Po kłesce września 1939 w niemieckiej niewoli znalazło się ok. 420 tys. polskich żołnierzy, ponad 17 tys. oficerów i ok. 3,5 tys. podchorążych. W samym obozie Murnau przebywało ok. 600 oficerów, 200 szeregowych i prawie 30 generałów, wśród nich kilku dowódców (generałów dywizji) z Kampanii Wrześniowej. Byli to: Tadeusz Kutrzeba (dowódca Armii „Poznań”), Juliusz Rómmel (d-ca Armii „Warszawa”), Kazimierz Bortnowski (d-ca Armii „Pomorze”), Tadeusz Piskor (d-ca Armii „Lublin”): „Grupie polskich generałów, z generałem Piskorem, który pełnił funkcję polskiego komendanta obozu, przeznaczono oddzielne pomieszczenie w bloku C. W połowie listopada 1939 roku, gdy Niemcy wywieźli generała Piskora, funkcję tę objął J. Korycki. Polski komendant obozu utrzymywał stały kontakt z władzami niemieckimi wnosząc swe dezyderaty, a przede wszystkim skargi na złe traktowanie jeńców i nieprzestrzeganie konwencji genewskiej. Gdy cokolwiek się zdarzyło, co naruszało prawa jeńca, polski komendant obozu zgłaszał się w niemieckiej komendzie ze swym adiutantem, kapitanem Kokocińskim, żeby złożyć protest. Często się zgłaszał. Powodów do interwencji miał aż nadto”.



Bitwa nad Bzurą. Polska artyleria w natarciu.

Najważniejszym jednak było wyżywienie, które było zróżnicowane w zależności od okresu pobytu w Murnau. Kpt T. Gruszka wspominał: „Głód. Przeklęty głód. Cały organizm nastawiony na trawienie, a pokarm nie przychodzi i wydaje się, że człowiek zaczyna trawić samego siebie. (...) Głód jest złym doradcą. W połączeniu ze wspomnieniem niedawnej wrześniejszej kłębki, stworzył w obozie atmosferę wybuchową. W każdej chwili mogła nastąpić eksplozja. (...) Byliśmy w zupełności skazani na głodowe racje niemieckie”. W podobnym tonie pisał rtm S. Majchrowski: „Na nic się przydawały wszelkie interwencje w sprawie wyżywienia. Niemcy rygorystycznie ograniczali dotację żywności do ilości wystarczającej, żeby nie umrzeć (...), ale było jej za mało, żeby żyć, jako tako się poruszać”.

Z różnych źródeł wiadomo, że płk Korycki pełnił w obozie funkcję starszego obozu i tzw. „głównego męża zaufania”. Początkowo starszym obozu był gen. J. Rómmel, ale po kilku miesiącach zrezygnował z tej funkcji. Na swoje miejsce mianował płk. Koryckiego, który pełnił tę funkcję od 6 lipca 1940 r. aż do wyzwolenia obozu. Wielokrotnie w imieniu starszyny interweniował

u komendantury obozu w różnych sprawach. Dodatkowo był członkiem obozowej organizacji konspiracyjnej „Ruch Oporu”. Warto nadmienić, że J. Korycki jest jednym z autorów czterotomowej „Księgi Murnau”.

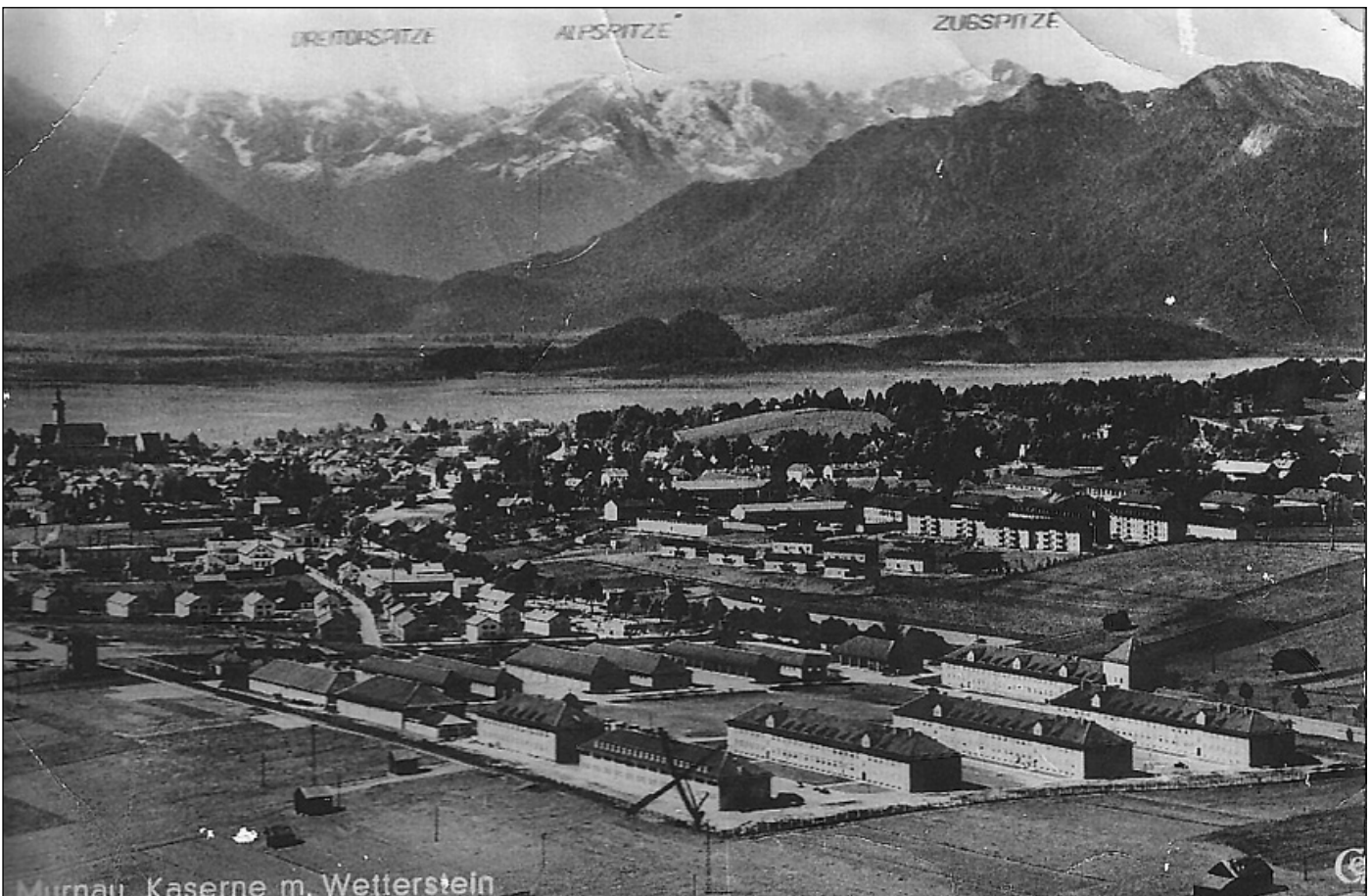
Z czasem liczba jeńców znacznie wzrosła: „W Murnau zrobiło się ciasno. Zapełniły się wszystkie sale, garaże, strychy i piwnice. Niemcy zabrali koce i pościel, przyzwoitsze łóżka. Dostarczyli sienniki ze słomą, której nie zmieniano przez lata, zapluskwione prycze. Nadmierne zagęszczenie na każdym kroku dawało się we znaki. Wszędzie był tłok, wszędzie długie kolejki. Na dwupiętrowych, trzypiętrowych łóżkach i pryczach jeden drugiemu siedział po prostu na głowie. Przy stole brakowało miejsca, ścisk panował w umywalkach i ustępach. (...) W Murnau było teraz cztery tysiące oficerów i trzystu szeregowych – cztery razy więcej niż to określała norma dla niemieckich koszar”. Długo pobyt w obozie odcisnął swoje piętno na psychice oficerów. Jak wspominał S. Majchrowski: „Wstrząsem dla wszystkich była zwłaszcza śmierć tragiczna. A były przypadki, że jeniec z premedytacją szedł na druty, rzucał się z piętra na bruk lub wieszał na sznurze”.

Dnia 16 lipca 1941 r. por. Diemert, niemiecki oficer obozowy zastrzelił por. Antoniego Wyszyńskiego oraz ciężko ranił w głowę ppor. Wacława Kubacza. U samego komendanta obozu interweniował wówczas płk Korycki. Por. Diemert został jedynie odwołany ze służby.

Pod koniec października 1944 r. do obozu trafiło ok. 500 żołnierzy AK walczących w Powstaniu Warszawskim, a w marcu 1945 roku, dodatkowo 381 jeńców ewakuowanych z Oflagu II C Woldenberg. W kwietniu w Murnau przebywało już blisko 5500 jeńców. Oprócz oficerów wojsk lądowych w Murnau była także pewna grupa lotników. Wśród nich był m.in. por. pil. Henryk Prus oraz por. pil. Jerzy Szałowski (1908-1972), który od 1928 r. pracował w Podlaskiej Wytwórni Samolotów w Białej Podlaskiej.

Obóz Murnau wyzwolony został 29 kwietnia 1945 r. przez amerykańską 29 Dywizję Piechoty. Dalsze losy płk. J. Koryckiego niestety nie są znane. Być może po wyzwoleniu obozu, jak wielu jego towarzyszy, wstąpił do 2 Korpusu Polskich Sił Zbrojnych? Bardzo prawdopodobne, że po wojnie osiadł w Wielkiej Brytanii.

Sławomir Hordejuk



Oflag VII A Murnau. Niemiecki obóz jeniecki dla oficerów polskich.

KOŃ BY SIĘ UŚMIAŁ

Ksiądz katolicki, pastor i rabin postanowili sprawdzić, który z nich jest najlepszym duszpasterzem. Wymyślili, że każdy z nich uda się do lasu, znajdzie niedźwiedzia i nawróci go na swoją wiarę. Po powrocie spotkali się i wymienili doświadczeniami. Zaczął ksiądz:

- Kiedy spotkałam niedźwiedzia, przeczytałam mu katechizm i pokropiłam go wodą święconą. W przyszłym tygodniu idzie do Pierwszej Komunii.

- Ja znalazłem niedźwiedzia nad strumykiem - powiedział pastor. - Zacząłem mu głosić Dobrą Nowinę. Niedźwiedź stał jak zahipnotyzowany i zapragnął się ochrzcić. Obaj spojrzeli na rabina, całego w gipsie siedzącego w wózku inwalidzkim. Rabin uniósł oczy do góry i westchnął:

- Ehhh....tak sobie teraz na spokojnie myślę, że może nie powinienem był zaczynać od razu od obrzezania.

Jak odróżnić gatunki niedźwiedzi (metoda praktyczna). Najpierw trzeba znaleźć niedźwiedzia, podejść do niego po cichutku i kopnąć go, oczywiście z całej siły. Następnie uciekamy i teraz:

1. Jeśli uciekamy, a niedźwiedź nas nie goni, to jest to miś pluszowy.
2. Jeśli uciekamy na drzewo, a niedźwiedź wchodzi za nami to jest to niedźwiedź brunatny.
3. Jeśli uciekamy na drzewo, a niedźwiedź zaczyna nim trząść tak, że spadamy prosto w jego łapska to jest to niedźwiedź grizzly.

4. Jeśli uciekamy na drzewo, a niedźwiedź wspina się za nami po drodze zjadając liście to jest to miś koala.
5. Jeśli uciekamy a nigdzie nie ma drzew to jest to niedźwiedź polarny.

Pewna para w średnim wieku z północnej części USA, zatęskniła w środku mroźnej zimy do ciepła i zdecydowała się pojechać na dół, na Florydę i mieszkać w hotelu, w którym spędziła noc poślubną 20 lat wcześniej. Mąż miał dłuższy urlop i pojechał o dzień wcześniej. Po zameldowaniu się w recepcji odkrył, że w pokoju jest komputer i postanowił wysłać maila do żony. Niestety pomylił się o jedną literę. Mail znalazł się w ten sposób w Houston u wdowy po pastora, która wróciła właśnie do domu z pogrzebu męża i chciała sprawdzić, czy w poczcie elektronicznej są jakieś kondolencje od rodziny i przyjaciół. Jej syn znalazł ją zemdloną przed komputerem i przeczytał na ekranie: „Moja ukochana żono. Jestem już na miejscu. Wiem, że jesteś zdziwiona otrzymaniem wiadomości ode mnie. Teraz mają tu komputery i wolno wysłać maila do najbliższych. Właśnie zameldowałem się. Wszystko jest przygotowane na twoje przybycie jutro. Cieszę się na spotkanie. Mam nadzieję, że twoja podróż będzie równie bezproblemowa, jak moja. PS: Tu na dole jest naprawdę gorąco”.

Wybrał: S.H.



STUDZIANKA W STAREJ FOTOGRAFII



Studzianka. Fot. 1917 r.

STOPKA REDAKCYJNA

Kwartalnik redagują:
Sławomir Hordejuk, Łukasz Radosław Węda
Współpraca: Anita Kukawska
Skład graficzny: Kamil Łojko Nakład: 1000 egz.

Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka
Studzianka 42, 21-532 Łomazy
kom. 501 266 672
e-mail: stowarzyszeniestudzianka@tlen.pl